

OBSZARY NASZEJ NIEWIARY

Treść: — I. Sprawa ateizmu i niewiary troską Kościoła powszechnego. — II. Niektóre przyczyny utraty zaufania do Kościoła. — III. Areligijne źródła nadziei. — IV. Przykład postaw. — V. Problem krytyki Kościoła i naszej na nią wrażliwości. Zakończenie. — Zusammenfassung.

Obszary naszej niewiary to temat ogromny jak rzeka. Dlatego postaram się przedstawić nieco tylko myśli związanych z tematem: problem niewiary w perspektywie duszpasterstwa. Zaczę swoje rozważania od krótkiego cytatu z książki Jana Pawła II: *Przekroczyć próg nadziei*. W 17 punkcie Ojciec Święty był zapytany w związku z przewidywaniem wynikającym z danych statystycznych, że około roku 2000 liczba muzułmanów będzie w świecie większa niż liczba chrześcijan: *Jakich uczuć doznaje Wasza Świątobliwość w obliczu takiej rzeczywistości po dwudziestu wiekach ewangelizacji? Jaki dostrzega w tym zamysł Boży?*

Podaję krótki fragment odpowiedzi:

Żadna statystyka zmierzająca do czysto ilościowego ujęcia wiary, na przykład poprzez samo tylko uczestnictwo w rytach religijnych, nie dociera do sedna zagadnienia. „Same cyfry tutaj nie wystarczają”¹.

Możemy dodać do tych słów Ojca Świętego, że każdy człowiek obdarzony duszą nieśmiertelną jest wartością nieskończoną. Trzeba więc żebyśmy my duszpasterze, widzieli wartość nieskończoną w każdym pojedynczym człowieku, w każdej osobie, a nie tylko jednostkę w statystyce.

I. SPRAWA ATEIZMU I NIEWIARY TROSKĄ KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

Sobór Watykański II w Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym — *Gaudium et spes* — zajął się bardzo poważnie sprawą ateizmu: jego formami i źródłami (KDK 19), ateizmem usystematyzowanym (KDK 20) oraz postawą Kościoła w tym względzie (KDK 21). Nic dziwnego więc, że Ojciec Święty Paweł VI, realizując postanowienia soboru, już dnia 9 kwietnia 1965 roku

¹ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 89.

ustanowił *Sekretariat dla Niewierzących* z zadaniem studiowania ateizmu, jego form i przyczyn, oraz nawiązania z niewierzącymi dialogu.

Pod terminem „niewierzący” rozumie się tych wszystkich, którzy w teorii i praktyce nie wyznają żadnej religii: ateistów, agnostyków, obojętnych itd. Oczywiście spotkanie i dialog wierzących z niewierzącymi może się urzeczywistniać jedynie na podstawie wspólnego przyjmowania autentycznych wartości ogólnoludzkich i dobrej woli ich realizowania. Dialog ten nie jest jakąś formą prozelityzmu, nawracania, lecz jednym z bodźców, który pomagając lepiej rozumieć dzisiejsze przyczyny niewiary, a także i wiary, skłania wierzących do refleksji teologiczno-pastoralnej nad sposobami przekazywania orędzia chrześcijańskiego współczesnym ludziom.

W 1988 roku nastąpiła reorganizacja Kurii Rzymskiej i obecnie kompetencje *Sekretariatu dla Niewierzących* przejęła *Papieska Rada ds. Kultury* mająca dwa wydziały: *Wiara i Kultura* oraz *Dialog z Kulturą*. Charakterystyczne, że w nazwie tej rady nie użyto słowa „niewierzący”. Położono natomiast akcent na dialog członków Kościoła z przedstawicielami różnych kultur i orientacji myślowych, w tym także niewierzących, dla wzajemnego zrozumienia i przezwyciężenia uprzedzeń.

W Polsce *Komisja Episkopatu ds. Dialogu z Niewierzącymi* została powołana w 1976 roku. Jej pierwszym przewodniczącym był bp Kazimierz Majdański.

Ważnym wydarzeniem było sympozjum na temat: *Niewierzący a Kościół* zorganizowane przez tę komisję. Odbyło się ono 31 maja 1988 roku w siedzibie Sekretariatu Episkopatu Polski. Gościem był kard. Paul Poupard, przewodniczący *Papieskiej Rady ds. Kultury*².

Kolejnymi przewodniczącymi *Komisji ds. Dialogu z Niewierzącymi* byli bp Alfons Nossol i bp Bohdan Bejze. Sekretarzem od 1980 roku był ks. Bronisław Dembowski. Poważnym osiągnięciem *Komisji* pod przewodnictwem bpa Bohdana Bejzego było opublikowanie w 1993 roku książki *Jak dzisiejszemu człowiekowi mówić o Bogu?*³ zawierającej odpowiedzi na kwestionariusz ogłoszony przez *Papieską Radę ds. Kultury*.

W czerwcu 1996 roku, 283 Zebranie Plenarne Episkopatu Polski ustanowiło nowy układ komisji i rad Episkopatu. Powstała wtedy także *Rada ds. Dialogu Religijnego* pod przewodnictwem bpa Stanisława Gądeckiego, składająca się z trzech sekcji, nazwanych komitetami: *Dialogu z Judaizmem* (przewodniczący bp Stanisław Gądecki), *Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi, Ruchami Religijnymi i Sektami* (przewodniczący bp Zygmunt Pawłowicz) i *Dialogu z Niewierzącymi* (przewodniczący bp Bronisław Dembowski).

Inspiracją dla prac *Komitetu Dialogu z Niewierzącymi* jest między innymi stale aktualna wypowiedź Soboru Watykańskiego II mówiąca na temat źródeł ateizmu, obok czego nie można przejść obojętnie:

Zapewne nie są wolni od winy ci, którzy dobrowolnie usiłują bronić Bogu dostępu do swego serca i unikać zagadnień religijnych, nie idąc za głosem swego sumienia [podkreślam: dobrowolnie i nie idąc za głosem sumienia]; jednakże i sami

² Materiały tego sympozjum zostały opublikowane w miesięczniku *Znak* 405–406(1989).

³ *Jak dzisiejszemu człowiekowi mówić o Bogu?*, pr. zb., red. bp Bohdan Bejze, Wyd. ATK, Warszawa 1993, Wyd. drugie — poprawione i poszerzone, Wyd. „Civitas Christiana”, Warszawa 1994.

wierzący ponoszą często za to pewną odpowiedzialność. Ateizm bowiem wzięty w całości nie jest czymś pierwotnym, lecz raczej powstaje z różnych przyczyn, do których zalicza się też krytyczna reakcja przeciw religiom, a w niektórych krajach szczególnie przeciw religii chrześcijańskiej. Dlatego w takiej genezie ateizmu nie mały udział mogą mieć wierzący, o ile skutkiem zaniedbań w wychowaniu religijnym, albo fałszywego przedstawiania nauki wiary, albo też braków w ich własnym życiu religijnym, moralnym, i społecznym, powiedzieć o nich trzeba, że raczej przesłaniają, aniżeli pokazują prawdziwe oblicze Boga i religii (KDK 19).

Cytowany tekst ukazuje problem niewiary jako wyzwanie dla duszpasterstwa. Mówi wprawdzie o ateizmie zawinionym, podkreśla jednak także odpowiedzialność wierzących. Duszpasterze nie mogą nie zdawać sobie sprawy z różnych przyczyn powodujących zły stosunek do religii i Kościoła, zwłaszcza w środowiskach inteligentnych, a więc opiniotwórczych. Rozumienie owych przyczyn pomoże tak stawiać sprawę wiary i niewiary, zwłaszcza w katechizacji i kaznodziejstwie, żeby przewyciężać uprzedzenia i w czystym świetle ukazywać orędzie ewangeliczne.

Ukazał się bardzo ważny dokument wydany 19 marca 1999 roku przez Kongregację ds. Duchowieństwa: *Kapłan — Głosiciel słowa, Szafarz Sakramentów i Przewodnik Wspólnoty*, w którym między innymi jest powiedziane:

Trzeba (...) pamiętać, że dla wszystkich wiernych, a zwłaszcza dla tych, którzy zazwyczaj żyją z dala od praktyk religijnych [można dodać, a może są całkiem niewierzący], ale od czasu do czasu uczestniczą w liturgicznych celebracjach związanych z wydarzeniami rodzinnymi lub społecznymi (chrzest, bierzmowanie, małżeństwo, święcenia kapłańskie [dodaje: prymicje], pogrzeb itd.), są to niemal jedyne okazje sprzyjające przekazywaniu zasad wiary. Wyływająca z wiary postawa szafarza winna się w tych przypadkach wyrażać także w doskonałej pod względem obrzędowym i liturgicznym jakości celebracji (s. 23).

Tyle mówi ten dokument, a ja dodaje, że zwłaszcza ważne są pogrzeby. Niekiedy do mnie dochodzą skargi, że proboszcz nie okazał prostej ludzkiej życzliwości, co niektórych bardzo rani i odwraca od Kościoła.

II. NIEKTÓRE PRZYCZYNY UTRATY ZAUFANIA DO KOŚCIOŁA

Sądzę, że ważne jest wskazanie na niektóre przyczyny powodujące brak zaufania do Kościoła. Są to bardzo stare przyczyny.

W Europie już w trakcie XVI i XVII-wiecznych wojen po reformacji zaczęła załamywać się nadzieja, że Kościół jest źródłem ładu społecznego, bowiem wojny były prowadzone w imię Boga przez wyznawców podzielonego Kościoła. To jest pierwsza przyczyna wpływająca w bardzo niedobry sposób na stosunek do Kościoła wykształconych Europejczyków. Niestety, trwa nadal zgorzenie spowodowane brakiem jedności świata chrześcijańskiego.

Drugą przyczyną było oświecenie, które zrodziło Wielką Rewolucję Francuską. Tendencje oświeceniowe trwały bardzo długo. Myśliciele oświecenia walczyli w imię rozumu z zabobonami. Jeszcze stosunkowo mało niebezpieczne było, gdy

starali się oczyszczać religię z zabobonu, jak to bywało w Polsce. Przykładem jest tu biskup warmiński Ignacy Krasicki. Wiemy przecież dobrze, że nasze chrześcijaństwo musi być oczyszczane z elementów zabobonnych, ale trzeba dobrze zdawać sobie sprawę, co jest zabobonem, a co jest tajemnicą wiary. Można jednak powiedzieć, że niektórzy myśliciele oświecenia, zwłaszcza we Francji, uznawali wszelką religię, a szczególnie chrześcijańską i Kościół, za zabobon, z którego trzeba oczyszczać ludzkość. Czym innym jednak jest oczyszczanie religii z elementów zabobonnych, a zupełnie czym innym jest traktowanie całej religii jako zabobonu. Wywarło to wpływ na niektóre środowiska i ciągle w nich trwa oświeceniowe myślenie, że religia jest w gruncie rzeczy czymś intelektualnie szkodliwym. Taki stan rzeczy rodzi postawy antykościelne, choć nie zawsze ateistyczne. Typowym przykładem był tu Voltaire, który chciał oczyścić ludzkość z zabobonu, którym według niego był Kościół, natomiast sam był głęboko przekonany o istnieniu Boga, choć w deistyczny sposób.

Trzecią przyczyną złego stosunku do religii i Kościoła w środowiskach inteligentnych było przesunięcie zagadnienia wiary, religii, Kościoła z płaszczyzny prawdy na płaszczyznę użyteczności. Naczelną wartością jest więc jakaś społeczna użyteczność. Toteż religia, wiara i Kościół są usprawiedliwione, jeśli są użyteczne. Tutaj przypominam sobie dyskusję prowadzoną z moimi kolegami w czasie studiów. Tak się złożyło, że w naszej dyskutującej czwórce (ja byłem wtedy jeszcze świeckim studentem) trzy osoby deklarowały się jako niewierzące, ja zaś jako wierzący. Pamiętam, że mówiłem: — Odrzucamy religię, a przecież etyka chrześcijańska jest tak potrzebna dla ładu społecznego! A więc argumentem za religią była u mnie jej użyteczność. Na to mi powiedzieli: — Nie mamy nic przeciwko etyce głoszonej przez Kościół, obyście ją tylko zachowywali. Ale po co te uzasadnienia dogmatyczne! Jeszcze mi szumią w uszach ich słowa: — Te jakieś Trójce Święte i Niepokalane Poczęcia! Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Poskarżyłem się mądrymu księdzu, ks. Tadeuszowi Fedorowiczowi, a on mi powiedział: — Nie miałeś racji. Nie dlatego przyjmujemy religię, że jest użyteczna, ale dlatego, że jest prawdziwa. A ponieważ jest prawdziwa, więc jest użyteczna. Nie wolno o tym zapominać. Na przykład prawdą jest, że Kościół rzymskokatolicki uratował tożsamość narodu polskiego. Uratował także identyczność narodu litewskiego i jeszcze kilku innych, podobnie jak Kościół greckokatolicki — tożsamość narodu ukraińskiego. Jest to na pewno wielka i dobra rola, jaką spełnił Kościół, ale nie dlatego jestem chrześcijaninem, lecz dlatego, że głosi prawdę. Kościół rzymskokatolicki mógł uratować tożsamość naszego narodu tylko dlatego, że niósł w sobie prawdę.

Traktowanie religii jako użytecznej ma mocne tradycje w filozofii, bo przecież już Kant twierdził, że teoretycznie nie można uzasadnić istnienia Boga, lecz należy postulować Jego istnienie, bowiem bez Niego niemożliwa jest moralność. Trzeba więc przyjąć, że Bóg istnieje, ponieważ jest potrzebny dla sprawiedliwości, dla etyki. Bez Boga niemożliwa jest etyka, ale przecież gdyby nie istniał, nie mógłby być do czegokolwiek użyteczny.

Trzeba jeszcze przypomnieć dwóch wybitnych myślicieli XIX wieku, których wpływ na inteligencję europejską sięga czasów współczesnych. Wychodzą oni z różnych stanowisk, ale dochodzą do tego samego wniosku, że trzeba „prze-

kroczyć” religię, wyrosnąć z niej, aby rozwinąć człowieka. Żeby duch ludzki mógł się rozwinąć — mówił Hegel — trzeba wyjść ponad religię. Ta bowiem, ponieważ wyraża się w języku zbyt konkretnym, jest mniej doskonałym sposobem wyrażania prawdy niż filozofia używająca pojęć ogólnych.

Z innych zupełnie powodów podobnie twierdził Comte, twórca pozytywizmu: religia, ponieważ wyjaśnia przez powoływanie się na przyczyny, które nie są dane w doświadczeniu, jest bardziej pierwotnym myśleniem niż filozofia pozytywna opierająca się ostatecznie na nauce doświadczałnej. Rozwijający się więc intelektualnie człowiek powinien porzucić prymitywniejszy, religijny, sposób myślenia na rzecz myślenia dojrzałego, naukowego.

III. ARELIGIJNE ŹRÓDŁA NADZIEI

Gdy zostały odrzucone nadzieje, jakie daje religia i Kościół, zrodziły się nowe, areligijne źródła nadziei, niestety złudne. W XIX wieku powstało myślenie scjentyistyczne i pozytywistyczne, które widziało nadzieję dla ludzkości w rozwoju nauki. Zrodziło się przekonanie, że w nauce znajdziemy rozwiązanie wszelkich problemów. Pogrobowcem tego myślenia był marksizm, obecnie już właściwie martwy, choć można jeszcze znaleźć antyreligijnego scjentyistę.

Drugą złudną nadzieją dla ludzkości, jaka od drugiej połowy XIX wieku wywierała wielki wpływ na inteligencję, było przekonanie, że lekarstwem na bolączki świata jest rewolucyjna zmiana ustroju, wprowadzenie socjalizmu typu marksistowskiego. Przeczytajmy jeszcze raz *Lalkę* Prusa. Jest tam pokazany idealistyczny socjalista. On naprawdę tęsknił za sprawiedliwością.

Mówiąc o pozytywizmie i socjalizmie, dotykam problemów osobiście mi bliskich, bowiem moje korzenie, to najkrócej ujmując, warszawski pozytywizm połączony z ideałami społecznikowskimi i niepodległościowymi. Moi dziadkowie po stronie ojca i matki, a także moi rodzice byli bardzo zaangażowani w sprawę niepodległości i sprawiedliwości społecznej, również w pracę organiczną od podstaw, czy to w dziedzinie gospodarki rolnej, czy nauki. W warszawskim pozytywizmie, obok wielkiego zaangażowania w dobre sprawy, był często głęboki uraz w stosunku do Kościoła, że właśnie Kościół jest za mało patriotyczny. Przed I wojną światową takie opinie kursowały.

Pokolenie moich rodziców było podzielone. Mniej więcej połowa w nim przeżyła nawrócenie i była głęboko przywiązana do Kościoła, a druga połowa pozostała względem niego niechętna. Natomiast wśród mojego rodzeństwa chrześcijaństwo, Kościół, całkowicie zwyciężył dzięki mojej matce.

Mój ojciec i moja matka przed I wojną światową byli w partii socjalistycznej. Sądziłem bowiem, że ta partia spełni ich dwie tęsknoty: za sprawiedliwością społeczną i niepodległością Polski. Dla tych spraw ofiarowywali swoje życie. Po I wojnie światowej już do PPS nie należeli.

Mój ojciec niósł w sobie cały bagaż trudności w odniesieniu do Kościoła, do chrześcijaństwa. To nie był ateizm, to był brak zaufania do Kościoła, a raczej trudności związane z postawami ludzi Kościoła. Ufam, że przed śmiercią w 1944

roku życia znalazł swoją drogę do Boga. Nigdy nie występował przeciwko religijnemu wychowywaniu dzieci. Moja matka natomiast, zanim wyszła za mąż, przeżyła głębokie nawrócenie dzięki Studze Bożemu ks. Władysławowi Korniłowiczowi i zrozumiała, że jej tęsknota za niepodległością Polski, służba dla niepodległości i tęsknota za sprawiedliwością społeczną mają swoje korzenie w Ewangelii, czego przedtem niekiedy w jej środowisku rodzinnym nie zauważano i jej nie pokazano.

Wspominam o tym dlatego, że bardzo ważny jest problem naszego stosunku do inaczej myślących, do tych, którzy mają trudności z wiarą. My nie zawsze potrafimy i chcemy dostrzec ich trudności w stosunku do wiary, Kościoła i ludzi do Kościoła przynależących.

IV. PRZYKŁAD POSTAW

Pierwsze dwa przykłady są negatywne. Pokazują osoby, które z góry zakładają słabość intelektualną wierzących i patrzą na religijność „z wyżyn” swojego intelektu.

Pierwszy przykład to Władysław Witwicki, wielki psycholog i genialny wprost tłumacz *Dialogów* Platona. Powodowały nim jednak uprzedzenia w stosunku do wiary. W latach międzywojennych napisał książkę: *Wiara oświeconych*. Píše w niej, że wierzący oświecony, wykształcony, musi być schizofrenikiem, bo jakże może wierzyć w Boga, który jest miłością, a Abrahamowi każe zabić syna Izaaka? Wprawdzie Bóg się z tego wycofał, ale Abraham męczył się straszliwie trzy dni i dwie noce. Jak można podawać takie treści do wierzenia! Niestety, wielki erudyta nie zadał sobie trudu, by poznać naukę Kościoła na ten i podobne tematy.

Drugi przykład jest współczesny. Tu negatywna postawa w skrajnej postaci przejawiała się w końcowym fragmencie wypowiedzi doktora Bohdana Chwedeńczuka, będącej jedną z odpowiedzi na ankietę „Przeglądu Filozoficznego” dotyczącą encykliki *Fides et ratio*. W tej wypowiedzi nie ma troski o postawę dialogu. Jest natomiast zdecydowane przekonanie o własnej wyższości intelektualnej i moralnej:

W dzisiejszym świecie (...) bez mała wszystko zależy od nauki. Nauka zaś nie może, pod groźbą samozagłady, kierować się mitami religijnymi, a rzecz jasna może je badać. Kościół katolicki, nękanym różnymi kryzysami i bezradny intelektualnie, nie zagraża już nauce. Encyklika „Fides et ratio” to próba odzyskania bezpowrotnie utraconych włości. Sezonowego zagrożenia można natomiast obawiać się w Polsce, gdzie sprzyja mu służalczość wobec kościoła⁴ sponiewieranej przez historię inteligencji. (Nb. widowiskowym przejawem tej służalczości była zorganizowana w ubiegłym roku w auli Politechniki Warszawskiej akademii ku czci encykliki, w której uczestniczyli rektorzy uczelni warszawskich). I to jednak przemienie, a inteligencja polska wróci do swoich oświeceniowych źródeł⁵.

Były to przykłady postawy antydialogowej. Są też przykłady inne.

⁴ Uwaga na marginesie: zgodnie z polską ortografią „kościół” to budynek, świątynia, np. kościół dominikanów, natomiast nazwa instytucji, organizacji religijnej to „Kościół”.

⁵ B. Chwedeńczuk, Odpowiedź na ankietę, *Przegląd Filozoficzny — Nowa Seria* 4(1998), s. 7–8.

Pani prof. Helena Eilstein tak pisała o problemie niezawinionego cierpienia:

Inni jednak ateści w istocie czerpią pewien rodzaj pociechy ze swego przekonania o wysokiej wiarygodności hipotezy o nieistnieniu Boga. Do takich na przykład ja należą — ale pociecha, o której tu mówię (a dotyczy to bardzo wielu ateistów), zaiste nie ma nic wspólnego z odrażającym sądem, że „jeżeli nie ma Boga, to wszystko wolno”. Bierze się ona stąd, że jak mówił człowiek o tak nieskazitelnej moralności jak Tadeusz Kotarbiński, „błuznierstwem jest posądzać Boga o istnienie”⁶. Innymi słowy, bierze się ona stąd, że w obliczu zła moralnego i niezawinionego cierpienia panoszącego się w świecie (jakże często bez udziału zła moralnego) niemożliwa jest odpowiadająca mojemu poczuciu moralnemu teodycea. Jeśliby istniał Ktoś, kto by mógł złu w ogromnym zakresie zapobiec (a niezależnie od tego, jakiego stanowiska racjonalnie się trzymać w problemie tzw. wolnej woli, nie da się, moim zdaniem, w szczególności w obliczu ludzkiego i zwierzęcego cierpienia nie spowodowanego przez zło moralne, utrzymać pogląd, że cały ten ogrom zła i cierpienia jest niezbędny do tego, aby istnieć mogła, jako dobro przeważające, wolna wola ludzi), to nie potrafiłabym tego Kogoś w moim sumieniu usprawiedliwić. A to by czyniło dla mnie świadomość nagminności zła i cierpienia jeszcze bardziej dotkliwą niż jest ona obecnie. Pociechą jest mi przekonanie, że świat (który nas nieraz tak okrutnie razi i rani) nie wie, że na nim jesteśmy⁷.

Na jednym ze spotkań *Komitetu ds. Dialogu z Niewierzącymi*, którego jestem przewodniczącym, pani Eilstein powiedziała zdanie, w którym nie można nie dostrzec rzeczywistej trudności: — Jest dla mnie pewnym komfortem psychicznym pomyśleć, że nikt nie odpowiada za tego rodzaju tragedie, jak ta, którą spowodował huragan „Mitch”, który zniszczył dużą część Kolumbii. Jest to przykład przeżywanego trudności. W swoim czasie Leszek Kołakowski powiedział tak mniej więcej: — Jakże mogę uwierzyć w piekło? Przecież jeśli jest choć jeden potępiony w piekle, to ma zbawioną matkę. A jakże ta zbawiona matka może być szczęśliwa wiedząc, że jej syn jest potępiony i cierpi męki piekielne? Nie jest to bagatelny problem i dla nas wierzących. Dlatego trzeba, żebyśmy starali się rozumieć trudności niewierzących. Pragniemy właśnie na gruncie naszego *Komitetu* spotykać się z ludźmi, którzy inaczej myślą, żeby się wzajemnie zrozumieć.

O cierpieniu, jako trudności w przyjęciu istnienia osobowego Boga, tak pisał Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Salvifici doloris* — o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia:

Pytanie: dlaczego cierpienie i zło? jest trudne, gdy stawia je człowiek człowiekowi, ludzkie ludziom — a także, gdy stawia je człowiek Bogu. Człowiek bowiem nie stawia tego pytania światu, jakkolwiek cierpienie wielokrotnie przychodzi do niego od strony świata, ale stawia je Bogu jako Stwórcy i Panu świata. I jest rzeczą dobrze znaną, że na gruncie tego pytania dochodzi nie tylko do wielorakich załamania i konfliktów w stosunkach człowieka z Bogiem, ale bywa i tak, że dochodzi do samej negacji Boga (SD 9).

⁶ Dodaje: Prof. Kotarbiński napisał następujący wiersz: „Patrz, oto Jan bezbożnik — więc łotr i bluźnierca, — Mylisz się, człek to zacny, ideał ma w cenie, Lecz widząc ogrom zbrodni, woła z głębi serca, Bluźnierstwem jest posądzać Boga o istnienie”.

⁷ H. Eilstein, *Szkice ateistyczne*, Koszalin 2000, s. 146.

Oczywiście nie piszę tu o ludziach, którzy tak żyją, jakby Boga nie było, bo oni nie stawiają takich pytań, tylko po prostu, jak mówił św. Paweł: *ich bogiem — brzuch* (Flp 3,19), to znaczy dobra materialne, walka o dobra doczesne i hedonizm, relatywizm moralny itd. Niestety, bolesnym antyświadectwem są ludzie, którzy mówią o sobie, że są wierzący, a tak żyją, jakby Boga nie było. Dlatego powinniśmy ciągle pogłębiać swoje chrześcijaństwo, dążyć do realizacji danego nam w Ewangelii ideału.

V. PROBLEM KRYTYKI KOŚCIOŁA I NASZEJ NA NIĄ WRAŻLIWOŚCI

Poruszyć jeszcze trzeba problem krytyki Kościoła i naszej na nią wrażliwości. Pragnę tu zwrócić uwagę na słowa Jana Pawła II skierowane 9 czerwca 1991 roku do Konferencji Episkopatu Polski:

W poprzednim układzie Kościół bronił człowieka przed systemem; lepiej się wyrażając: Kościół stwarzał jakby przestrzeń, w której człowiek i naród mógł bronić swoich praw. To zadanie Kościół w Polsce mógł spełnić, co jest powodem wdzięczności dla Boga, dla Bogurodzicy, wdzięczności związanej z ewangelicznym uczuciem służgi (owszem, „sługi nieużytecznego”, por. Łk 17,10).

Po przejściu przez „Morze Czerwone” Prymas Polski [kard. Józef Glemp] wzywał do tej wdzięczności, wskazując na osoby, którym Opatrzność Boża pozwoliła tę doniosłą służbę wypełnić, i słusznie zaczynając od postaci wielkiego Prymasa Tysiąclecia [kard. Stefan Wyszyński].

W tej chwili w imię tej samej zasady: „człowiek jest drogą Kościoła” stajemy wobec nowych zadań. Człowiek musi znaleźć w Kościele przestrzeń do obrony poniekąd przed sobą samym: przed złym użyciem swojej wolności, przed zmarnowaniem wielkiej historycznej szansy dla Narodu.

Dalej następują bardzo ważne słowa: *O ile sytuacja dawniejsza zyskiwała Kościołowi ogólne uznanie (nawet ze strony osób i środowisk „laickich”) — to w sytuacji obecnej na takie uznanie w wielu wypadkach nie można liczyć. Trzeba raczej liczyć się z krytyką, a może nawet gorzej. Trzeba zdobyć się na „discernimento”, akceptować to, co w każdej krytyce może być słuszne. Jest to bardzo trudne zadanie, a jednak postawione nam przez Ojca Świętego, a więc trzeba akceptować to, co w każdej krytyce może być słuszne. Dopiero po tym stwierdzeniu Ojciec Święty powiedział: A co do reszty: jest rzeczą jasną, iż Chrystus zawsze będzie „znakiem sprzeciwu” (por. Łk 2,34). Ale tylko wtedy będziemy mogli traktować krytykę i ataki jako ów „znak sprzeciwu”, gdy dokonamy wysiłku oczyszczającego, żeby znaleźć ziarno prawdy, to, co słuszne. Bowiem Pan Jezus wprawdzie powiedział: *Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować* (J 15,20), ale również powiedział: *Jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi* (Mt 5,13). Obie te prawdy musimy brać pod uwagę.*

W Ewangelii według św. Jana już w prologu jest powiedziane: *Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał* (J 1,10). Redaktorzy *Biblii Tysiąclecia* dają tu następujące wyjaśnienie: „Świat” w NT oznacza przede

wszystkim tych ludzi, którzy zostają we wrogim stosunku do Boga i Jego przykazań; „nie poznał” — w terminologii semickiej, zwłaszcza Janowej, „poznać” oznacza nie tyle akt umysłu, ile zmianę całej moralnej postawy człowieka wobec miłującego Boga, który mu się objawia. A więc świat Go nie poznał, to znaczy, że świat ten nie przyjął miłującego Boga, który się objawia w Jezusie Chrystusie. W przynajmniej dwóch jeszcze miejscach w Ewangelii według św. Jana słowo „świat” zostało użyte w podobnym znaczeniu (por. J 15,18–19; 18,35–38).

W tych trzech miejscach napotykałyśmy negatywne określenia świata: świat to ci, którzy się odwrócili od Boga, dla których również nie ma problemu prawdy, albo zwątpili w możliwość dojścia do prawdy. Trzeba powiedzieć, że ten relatywizm jest dzisiaj bardzo rozpowszechniony.

Jest jednak jeszcze jeden tekst, który nie jest sprzeczny z tymi trzema. Mówi on o stosunku Boga do tego właśnie świata. Czasem spotykałem się z opinią, że mamy tu inne znaczenie słowa „świat”. Nie zgadzam się z tym! Sądzę, że to jest ten sam świat, taki właśnie, jaki jest, i o nim mówi Jezus do Nikodema: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, nie jakiś inny świat, tylko właśnie ten, wrogi świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). Tak więc za wszystkich Jezus umarł, za niewierzących też. Nasze duszpasterstwo powinno ukazywać tę Bożą Miłość objawioną w Jezusie Chrystusie umarłym za nas na krzyżu i Zmartwychwstałym.

Toteż trzeba z całą powagą potraktować słowa Pana Jezusa z Kazania na Górze:

Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,13–16).

Wspomnijmy gorący apel Jana Pawła II wypowiedziany dnia 26 marca 2000 roku pod koniec homilii w Bazylice Grobu Świętego: *Z tego miejsca, gdzie o Zmartwychwstaniu dowiedziały się najpierw kobiety a następnie Apostołowie, wzywam usilnie wszystkich członków Kościoła, aby na nowo okazali swoje posłuszeństwo Bożemu przykazaniu niesienia Ewangelii aż po krańce ziemi. U zarania nowego tysiąclecia istnieje wielka potrzeba głoszenia Dobrej Nowiny o tym, że „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”* (J 3,16).

ZAKOŃCZENIE

Wspomniany przeze mnie już Sługa Boży ks. Władysław Kornilowicz był na audiencji u Piusa XI, który jako nuncjusz w Polsce, Achilles Ratti, był u początków tego, co niekiedy nazywa się „Dziełem Lasek” — Zakład dla Niewidomych, Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i Dom Rekolekcyjny. Ks. Kornilowicz powiedział, że w Laskach staramy się o prostotę franciszkańską,

o benedyktyńską liturgię i o dobrą dominikańską, Tomaszową, doktrynę. I ludzie się nawracają. Pius XI pokiwał głową, nic nie zaprzeczył, ale podsumował: — To miłość nawraca. Nie franciszkańska prostota, nie benedyktyńska liturgia i nie Tomaszowa doktryna, tylko miłość wyrażająca się w tamtych trzech też bardzo ważnych elementach chrześcijańskiego życia. Tak trzeba i z niewierzącymi. Traktować ich z miłością. Natomiast nie doprowadzi do zbliżenia szybkie wydawanie sądów, iż są niegodziwcami i wrogami Kościoła. Mogą nie być wrogami Kościoła, tylko niewierzącymi. Dlatego moja troska jest troską o uwrażliwienie duszpasterzy i ludzi głęboko wierzących, by zauważyli, że problem niewiary nie zawsze może być sprowadzony do problemu moralnego, mianowicie do twierdzenia, że niedobry człowiek odrzuca Boga. Pamiętajmy: To miłość nawraca!

BEREICHE UNSERES UNGLAUBENS

ZUSAMMENFASSUNG

Die Verkündigung des Evangeliums ist Aufgabe der Kirche. Einer jener Bereiche, für die sich die Kirche interessiert, ist der Atheismus und der Unglaube — Herausforderungen für die Verkündigung des Evangeliums in der gegenwärtigen Welt. Deshalb wurde auch ein formaler Dialog der Kirche mit Ungläubigen so im Rahmen der römischen Kurie als auch der Episkopate einzelner Länder — darunter auch Polen - eingeleitet. Der Dialog betrifft u.a. geschichtliche, gesellschaftliche und kulturelle Probleme verbunden mit dem Verlust des Glaubens. Er führte zu einer tieferen Bewusstmachung des grundlegenden Prinzips der Verkündigung des Evangeliums in den Missionsaktivitäten der Kirche, das da heißt: sorgfältige Liebe. Nur die Liebe bekehrt.